

PRZEZNACZONA NA ŚMIERĆ

Na początku widziała jedynie ciemność. Potem zauważyła kałużę krwi, a w niej... siebie. Miała szeroko otwarte oczy, z trudem łapała każdy wdech. Z kącika jej ust płynęła strużka czerwonej cieczy.

Obudziła się zrana potem. Od tygodnia miewała ten sam koszmary sen.

Usiadła na brzegu łóżka, rozejrzała się po pokoju. Łóżko siostry było starannie pościelone. Założyła kapcie, wstała i poszła do salonu. Zegar pokazywał siedemnastą, spała dwie godziny. Na starej czerwonej kanapie cioci wylegiwał się czarno-biały kot Afik, miał na sobie żółtą obrózkę z dzwoneczkiem. Obok niego na stoliku stała szklanka wody, wazon z przekwitłymi tulipanami i klucze siostry. Zza firanki przedzierały się promyki słońca. Z kuchni słychać było krzątanie się cioci Pelagii, w powietrzu unosił się zapach pieczonych jabłek. Dziewczyna przetarła oczy, odgarniając resztki snu. Delikatnie trzęsły jej się ręce.

- Znowu to samo? – spytała z z troskaniem Mira, stała oparta o framugę drzwi. Siostra zawsze wiedziała kiedy coś ją martwi, była starsza od niej o dwa lata, w tym roku będzie obchodzić dziewiętnaście urodziny.

Siostra założyła zieloną sukienkę z bufiastymi rękawami, idealnie komponowała się z czarnymi szpilkami mamy, które o dziwo pozwoliła jej pożyczyć. Pachniała różami, najwyraźniej umówiła się z kimś ważnym. Prawie nigdy nie używała perfum. Miała te same przesywające na wskroś oczy co ciocia, tyle że jej nie były tak tajemnicze. Teraz, skierowane w jej kierunku, pytające, a zarazem pełne miłości, współczucia jak i niepokoju, przypominały raczej oczy bezradnego dziecka, niż rozsądnej, starszej siostry.

-Nie przejmuj się, to tylko sny- *straszne sny* dodała w myślach. - Powiedz lepiej gdzie idziesz- powiedziała Synthia z uśmiechem- to był jej sposób na ukrycie niepokoju.

Na to pytanie siostra się rozpromieniła.

-Umówiłam się z Maurycym. Jak myślisz, dobrze wyglądam?- spytała i wygładziła nieistniejące fałdy na sukience.

W jej piwnych oczach było widoczne zdenerwowanie i radość. Fale brązowych włosów upięła w ciasny kok. Na jej uszach wisały długie kolczyki, które w połączeniu z naszyjnikiem wyglądały przepięknie. Bransoletka z trzema gwiazdami niedbale zwisała z jej ręki - Synthia miała podobną lecz z księżycem. Prezent od dalekiego wujka, którego obie nie znały.

-Cudnie Miruś! Straci dla ciebie głowę!- krzyknęła z kuchni ciocia Pelagia. Dziewczyny roześmiały się, ciocia zawsze uważała je za najpiękniejsze na świecie. Odkąd ciocia przeprowadziła się do miasta, do bloku, odwiedzały ją co wakacje.

-Dobrze to mało powiedziane- dodała Synthia. - Mam zamiar spotkać się dzisiaj z Karen, dawno jej nie widziałam. Mogę pożyczyć twoją dżinsową kurtkę? Moja jest poplamiona.

-W porządku, pozdrów ją ode mnie- odparła siostra i wyszła. Emanowało z niej szczęście i zarażało nim wszystkich dookoła.

Synthia usiadła na kanapie obok Afika. Słońce chyliło się ku zachodowi, ostatnie tchnienie lata. Powoli pogłaskała kota po głowie, ten zamruczał i przekręcił się na drugi bok. Spojrzała na stolik, leżały na nim klucze siostry. Wzięła je i wybiegła za nią. Znalazła ją gdy schodziła po schodach.

-Mira! Mam twoje klu...- nie dokończyła, ponieważ potknęła się o stopień i upadła. Niechcący wypuściła klucze, które poleciały w stronę siostry.

Mira z niebywałą szybkością zrobiła przed nimi unik i złapała je. Spojrzała na nie zdezorientowana. Zerknęła na siostrę, Synthia już wstała i otrząpywała się, była pod wrażeniem zwinności Miry. Starsza siostra nigdy nie przejawiała zdolności fizycznych.

-Całkiem niezłe - powiedział z podziwem młody mężczyzna. Dziewczyny obejrzały się na niego. Nie zorientowały się kiedy wszedł.

Chłopak był ubrany w koszulkę z logiem zespołu muzycznego i dżinsową, lekko podartą kurtkę. Na palcu serdecznym lewej ręki połyskiwał mu sygnet. Na tle krótkich, czarnych włosów dobrze odzwierciedlały się niebieskie oczy. Pachniał wodą kolońską. Na widok zdziwionych spojrzeń dziewczyn uśmiechnął się, pokazując białe zęby.

-Maurycy! Już miałam do ciebie iść- oznajmiła starsza siostra. Jeżeli wcześniej była zaskoczona zaistniałą sytuacją nie dała tego po sobie poznać. Spojrzała na Synthię. - Wrócę późno, nie czekajcie z kolacją.

I wyszła. Synthia stała jeszcze wpatrzona w drzwi pięć, może dziesięć minut. *Coś jest nie w porządku*- pomyślała, po czym również wyszła. Do Karen.

-Kolacja była wyborna- zauważyła Mira. – Duże brawa dla kucharza.

-Najlepsze sushi w mieście- dodał Maurycy wstając z krzesła. Podał uprzejmie rękę towarzysze.

-Dziękuję- powiedziała ujmując ją.

Maurycy zapłacił za rachunek, wyszli. Chłopak chciał odprowadzić ją do domu. Wracali przez park, o tej godzinie już prawie pusty. Kilka starszych osób wracało do domu z mszy.

-Skąd masz tę bransoletkę?- spytał chłopak, kiedy przechodzili obok cukierni. Na ladzie wystawowej smakowicie prezentowały się bajaderki i eklerki.

-Dostałam ją w prezencie.

Maurycy się uśmiechnął, nieświadomie potarł palcem swój sygnet. Mira zauważyła, że często mu się to zdarza. Nagle usłyszała huk, niedaleko wybuchł budynek. Czowała niepokój i strach, hałas dobiegał z okolicy gdzie Synthia miała się spotkać z Karen.

-Dzwoń na straż pożarną i pogotowie, komuś mogła stać się krzywda - oznajmiła zaniepokojona Mira. Chciała biec w tamtym kierunku, ale Maurycy złapał ją za rękę i pociągnął ku sobie.

-Nie idź tam, chodź ze mną- powiedział.- Nalegam- dodał po krótkiej ciszy.

-Ktoś może potrzebować naszej pomocy, Maurycy proszę, puść mnie! Pozwól mi tam pobiec!- krzyknęła Mira, lecz Maurycy nie zelżył uścisku. Dziewczyna czuła narastający niepokój. *Co on robi?* - pomyślała.

-Proszę- jego oczy stały się czarne.

Uciekaj- kazała intuicja. Uciekaj. Raptem wszystko zwolniło. Lewą nogę przysunęła do przodu, wolną ręką zrobiła duży, szybki zamach i uderzyła nią w rękę Maurycego, puścił ją. Dziewczyna postawiła swoją nogę za jego i z całej siły uderzyła go w pierś, zdezorientowany chłopak potknął się o jej wcześniej podstawioną nogę i upadł. Leżąc kopnął jej nogę i ona również upadła. Impuls kazał jej się uchylić. Zrobiła to. Nóż wbił się w ziemię obok jej ucha. Adrenalina buzowała w jej krwi, sukienkę miała brudną, w niektórych miejscach podartą. Zgubiła jedną szpilkę mamy, ale nie był to jej największy problem. Maurycy zniknął. Wstała i rozejrzała się, lecz nigdzie go nie było. *Uciekaj*. Zdjęła drugą szpilkę i bosą pobiegła w stronę hałasów. W głowie słyszała tylko szum i głośnie *uciekaj*.

Synthia przysłała do Karen spóźniona. W pośpiechu nie wzięła telefonu ani kurtki siostry. Karen nie była zła za spóźnienie, już w progu uściskała Synthię i zaprosiła do swojego pokoju. Przyjaciółka dziewczyny była jej rówieśniczką, miała dwóch braci. Jeden z nich nazywał się Hugo, miał czternaście lat. Drugi z braci- Colin- był w wieku Miry. Hugo powitał Synthię skinieniem głowy i wszedł do swojego pokoju, którego dzielił ze starszym bratem. Colina i rodziców nie było w domu.

Pokój Karen nie zmienił się od jej ostatnich odwiedzin. Te same szafki i biurko, również ten sam szary, puchaty dywan. W rogu pokoju stały dwa fotele i niewielki stolik. Jediną nową rzeczą był dzban pełen czerwonych róż na komodzie i zegar, który cały czas wskazywał dwunastą. Nie odmierzał czasu już od kilku lat.

-Tak się cieszę, że przysłaś- powiedziała podekscytowana Karen częstując ją białą herbatą i cynamonowymi ciasteczkami.

Usiadły wygodnie w miękkich fotelach. Synthia upiła łyk napoju, smakowała wybornie. Dziewczyna zamknęła oczy i rozkoszowała się jej smakiem, przy okazji słuchając opowieści swojej przyjaciółki. Po wypiciu całej zawartości, odstawiła pusty kubek na stolik i spojrzała na przyjaciółkę. Karen z wielką zawziętością opowiadała o najnowszej książce ulubionego autora. Synthia nie знаła go, ale obiecała Karen, że zagłębi się w jego dziełach.

To właśnie była Karen, gadatliwa, dobroduszna przyjaciółka, która częstowała ją przepyszną herbatą i polecała dobre książki.

Przyjaciółka miała na sobie bluzkę z zabawnym nadrukiem i krótkie spodenki. Czarne długie włosy i równie czarne okulary sprawiały, że Synthia wróciła myślami do przeszłości.

- Przepraszam cię na chwilę, muszę skorzystać z toalety- powiedziała Synthia wstając.

W porównaniu z pokojem przyjaciółki reszta domu zmieniła się nie do poznania. Korytarz, dawniej żółty z wiszącymi kwiatami w doniczkach, teraz w kolorze turkusowym z rodzinnymi zdjęciami.

Na jednym ze zdjęć była ona bawiąca się z Karen. Miała różową sukienkę w kwiatki i włosy upięte w dwa kucyki, obok była jej przyjaciółka w okularach i zielonym kombinezonie w pszczołki. Mogły mieć nie więcej niż pięć lat, siedziały w piaskownicy i robiły babki z piasku. Za nimi stał Colin jedzący lody, zerkał z ukosa na śpiącego brata w wózku.

Kolejne zdjęcie przedstawiało uśmiechniętego Colina z rodzicami, trzymał w ręku świadectwo ukończenia szóstej klasy. Miał piękne piwne oczy. Ludzie mówią, że to niebieskie bądź zielone oczy są tymi najpiękniejszymi. Możliwe, że mają rację, ale to w brązowych i piwnych można się najbardziej zatracić. Synthia miała wrażenie, że w nich tonie, były naprawdę nietuzinkowe. Najpiękniejsze jakie dotąd widziała.

Reszty zdjęć nie oglądała, udała się do łazienki.

Stała przed lustrem, przyjrzała się swojemu odbiciu. Była podobna do swojej siostry. Kształt twarzy miały ten sam, włosy różniły się tylko odcieniem brązu. Miały za to różne oczy, Miry były lekko skośne, piwne, natomiast Synthia mogła się pochwalić dużymi, zielonymi oczami.

Usłyszała huk i podłoga pod jej stopami zadrżała. Lustro spadło, roztrzaskując się na drobne kawałeczki. Niektóre z nich skaleczyły jej twarz. Próbowwała się uchylić przed szkłem, niechcący poślizgnęła się. Upadła. Uderzyła głową w kant wanny i straciła przytomność.

Kiedy Mira dobiegła na miejsce zastała tłum ludzi, trzy wozy strażackie, dwie karetki pogotowia i dwa radiowozy policyjne. Wszyscy patrzyli tylko w jedno miejsce. Na dziurę w budynku, prawdopodobnie spowodowaną wyciekami gazu. Nie, to nie mógł być wyciek. Eksplozja była od zewnętrznej strony, świadczył o tym brak gruzu na ziemi. Wiedziała, że nie dostanie się do środka, policja pilnowała wszystkich wejść. Czuła strach i zrezygnowanie. Najpierw Maurycy chciał ją pobić, teraz jej siostra może być ciężko ranna, lub przykryta gruzem, a ona nie może nic zrobić. W głowie kłębiło jej się dużo niechcianych myśli. Próbowwała się uspokoić, by nie wpaść w panikę. Jej serce biło jak szalone. Spojrzała na tłum ludzi. Niektórzy już się rozchodzili, inni wciąż patrzyli w górę i rozmawiali, jej uwagę przykuła pewna postać. Mimo ciepłego wieczoru ubrana była w ciemną bluzę z kapturem. Stała przed kobietą z tłumu i przejechała ręką wzdłuż jej twarzy, nie dotykając jej. Zdezorientowana pani zamrugła i poszła, jak gdyby nic się nie stało. Za nią inne postacie robiły to samo z takim samym rezultatem. Dziewczyna czuła, że usuwa się jej grunt spod nóg. Tego było za wiele. Nagle jedna z postaci stanęła i odwróciła się do Miry. Powoli zdjęła kaptur. To była kobieta, lecz niezwykajna. Jej ciało pokrywały ostre łuski, w kolorze kasztanowym. Nie miała włosów, zamiast to spiczaste uszy bardzo się wyróżniały. Jej tęczały były wściekle czerwone. Mira zaczęła się trząść, kobieta widząc to uśmiechnęła się, pokazując ostre jak brzytwa zęby. Oblizła je wężowym językiem.

Pierwsze co spostrzegła to miecz przeszywający jej ramię. Upadła na plecy, w dużą kałużę krwi, którą straciła z powodu wcześniejszych ran. Nie widziała twarzy atakującego, ból nie pozwalał jej trzeźwo myśleć. Wszystko widziała jak za mgłą. Napastnik podniósł miecz, żeby oddać ostateczny cios.

Gwałtownie otworzyła oczy i podniosła się z podłogi. Od razu tego pożałowała, okropny ból przeszył jej głowę. Czuła mdłości. Dotknęła obolałej głowy, poczuła krew. Musiała się porządnie uderzyć, skaleczenia po rozbitym lustrze też dawały się we znaki. Nagle znieruchomiała. Pobiegła do pokoju przyjaciółki, albo tym co po nim pozostało. Wbiegła przez otwór, w którym kiedyś były drzwi. Teraz w strzępach leżały na korytarzu. W pomieszczeniu było zimno. Wszędzie unosił się pył, powoli opadał na

podłogę. Cegły i gruz były w całym pokoju. Naprzeciwko Synthii była ogromna dziura w ścianie, dziewczyna mogła zobaczyć przez nią panoramę miasta.

-Synthia - wyszeptała cichutko Karen, jej głos był bardzo chrapliwy i kaszłała.

Dziewczyna odwróciła się w kierunku głosu przyjaciółki. Dobiegał zza przewróconego regału. Czym prędzej do niego podbiegła. W tle słyszała syreny karetek pogotowia i straży pożarnej. Pył pomału opadał na podłogę.

Karen leżała obok regału. Jej noga utknęła pod przewaloną ścianą. Przyjaciółka była cała ubrudzona pyłem, płakała. Na nosie miała połamane okulary. Synthia spojrzała na nogę koleżanki, była we krwi. Przyjaciółka najprawdopodobniej chciała ją wyciągnąć spod gruzu, lecz bezskutecznie.

-Wszystko będzie dobrze. Pomoc już jedzie- mówiła Synthia, próbowała być spokojna. Nie była pewna kogo uspokaja. Karen? Czy siebie?

-Synthia Horizon?- Dziewczyny odwróciły się w stronę głosu, obie zdezorientowane i przerażone. Karen głośno wciągnęła powietrze.

Przy obalonej ścianie stał mężczyzna w długiej szacie z kapturem, nie ujawniał twarzy. Pył już całkowicie opadł.

-Długo cię szukaliśmy, Synthio. Nasz pracodawca będzie bardzo zadowolony, że cię znaleźliśmy- powiedział ze spokojem, dziewczynie wydawało się, że się uśmiechnął. - Chodź ze mną, a nikomu nie stanie się krzywda- wyciągnął ku niej rękę.

Synthia jak zaczarowana wstała i powoli szła w jego kierunku. Słyszała ciche nawoływanie Karen, żeby wróciła, ale ona nie chciała zawrócić. Poczowała ogromną chęć spełnienia jego rozkazów. Nie, ona pragnęła spełniać jego rozkazy. Podeszła do niego i prawie uchwyciła jego rękę, ale zawahała się. *On tobą manipuluje.*- rozległo się w jej głowie. Szybko pokręciła głową, jakby chciała odpędzić od siebie resztki snu. Co ona wyprawia? *Ma nóż, weź go-* nakazywał głos w jej głowie. Jednym szybkim ruchem wyjęła z pochwy jego własny sztylet i dźgnęła go nim w ramię. Mężczyzna z jękiem zrobił krok w tył, ręką przytrzymał swoją ranę. *Skocz-* usłyszała- *To twoja jedyna szansa, nic ci się nie stanie. Skacz.* Nie myślała długo, podbiegła do krawędzi. Obejrzała się, mężczyzny już nie było. Zamiast niego zobaczyła ludzi z pogotowia i strażaków, wyciągali na noszach młodszego brata Karen, był nieprzytomny.

Odwróciła się z powrotem w stronę przepaści, spojrziała w dół. *Gdyby rodzice to widzieli-* pomyślała. Zamknęła oczy i skoczyła.

-Nazywa się Samira, nie zrobi ci krzywdy – odezwał się męski głos obok niej. Wystraszona Mira gwałtownie odwróciła się w jego kierunku. Był to chłopiec, wyglądał na jej rówieśnika, jego oczy były piwne, a włosy miodowe. Jak to możliwe, że go nie zauważyła?– Ja jestem Cyryl i jestem jedyną osobą, która może ci pomóc, Miro.

Przerażona dziewczyna spojrziała w oczy nieznanemu. Nie było w nich złości czy sarkazmu. Mówił prawdę albo bardzo dobrze kłamał.

-Gdzie jest moja siostra? Czy jest bezpieczna?- te pytania nękały ją od dłuższego czasu.

-Teraz jest na naszym dworze- odparł. - Mogę cię do niej zaprowadzić- wyciągnął ku niej rękę.

Obejrzała się za siebie, tłum już się rozszedł. Kobiety i zakapturzonych postaci również nie było. Odwróciła się do chłopca i ujęła jego dłoń.

-Zaprowadź mnie do siostry- nakazała.

Słyszając to chłopak uśmiechnął się i mocniej ścisnął jej dłoń. Zamknął oczy próbując się skupić. Nagle zaczął się rozmazywać i zniknął, ona również.

Czuła, że spada, a spадanie nie miało końca. Nadal trzymała rękę Cyryla, bała się jej puścić. Wydawało jej się, że spadają w nieskończoność, dlatego cieszyła się gdy poczuła grunt pod nogami. Wylądowali na środek ogromnej sali, a ona puściła rękę chłopca. Mirze zaparło dech w piersiach. Bogato zdobione ściany, wysokie kolumny i ogromne wnętrza sprawiały, że dziewczyna czuła się mała. Spojrzała w górę, na suficie była namalowana mapa nieba, wydawało się, że to prawdziwe gwiazdy. Na końcu sali znajdował się tron z różnych kamieni szlachetnych, na nim siedziała kobieta w pięknej, długiej sukni i koronie. Długie białe włosy sięgały jej do bioder. Miała trójkę oczu, wszystkie czarne. Wokół ręki kobiety wił się biały wąż

z czerwonymi ślepiami. Zasycał na jej widok. Mirę przeszył dreszcz, nienawidziła węży, a szczególnie tych z magicznych dworów na rękach trzyokich kobiet.

-Wyobraź sobie- powiedziała kobieta wpatrując się w węża, Mira nie była więc pewna czy mówi do niego czy do niej.- że każda gwiazda to portal do innego wymiaru. Każda gwiazda ma swojego... jak wy to ludzie nazywacie? Ochroniarza?- jednak mówiła do niej.- Osobę, która chroni go przed różnymi niebezpieczeństwami – zrobiła krótką przerwę. - Od jakiegoś czasu Ochroniarze zaczęli znikać, pozostawiając wymiary bezbronnymi. Od moich informatorów wiem, że to sprawa Ollimirela, jednego z naszych wrogów. Jest bezwzględny Diburaninem, nie cofnie się przed niczym, by zniszczyć wszystkie wymiary. Posyłałam różnych zdolnych wojowników, żeby odnaleźli go i zabili, ale po nich również słuch zaginał – wstała z tronu i powoli zaczęła do nich iść.- Pewnego razu, kiedy medytowałam, miałam wizję. Zobaczyłam ginące światy, krew niewinnych nieumiejących się obronić...- zatrzymała się przed Mirą, ujęła rękoma jej twarz.- Przyda nam się ktoś taki jak ty. Pomożesz nam, Miro?

Zabawne, wczoraj martwiła się co ubierze na spotkanie z Maurycym.

Kobieta puściła jej twarz, odsunęła się od niej, czekała na odpowiedź. Nagle do komnaty weszła istota przypominająca dinozaura, zaryczała coś, poczym wyszła. Królowa szybkim tempem udała się za nią.

-Zabierz ją do siostry wojownika, po drodze daj jej jedzenie i nowe ubranie- nakazała wychodząc.

Synthia posłusznie czekała w pokoju. Dali jej nowe ubranie, teraz miała na sobie długą zieloną sukienkę. Wyleczyli też rany po stłuczonym szkle. Ich tłumaczenia były irracjonalne, ale dziewczyna im wierzyła. Wymiary? Ochroniarze? Nie potrafiła wyjaśnić dlaczego, po prostu wierzyła. Opanował ją dziwny spokój, zrelaksowana leniwie podziwiała gwiazdy na suficie, wyglądały bardzo realistycznie. Powoli zaczęła zasypiać.

Nagle do pokoju weszła Mira z chłopcem, który wydał się jej znajomy. Starsza siostra była ubrana w cielistą sukienkę z przyszytymi ozdobami, sięgała jej do połowy łydki.

-Mirus! Tak dobrze cię widzieć siostrzyczko- powiedziała uradowana wstając.

Mira podbiegła do siostry i mocno ją przytuliła.

-Tak bardzo się martwiłam- powiedziała wtulona w Synthię. Dziewczyna poczuła łyżę na ramieniu.

-Ja również siostro- odparła, a jej oczy zrobiły się szkliste, po jej policzku spłynęła łza. Nagle z jej ciała wystrzeliło światło i bardzo szybko zgasło. Mira spojrzała pytająco na chłopca, który za nimi stał.

-Zakładam, że Estera ćwiczyła na niej swoje zdolności, potrafi zmieniać nastrój i usposobienie człowieka. Nie miejcie jej tego za złe, mała nie wie, że źle robi. Jest u nas od niedawna, królowa chciała mieć ją w swoim pałacu.

Nie były złe, zbyt zajęły się rozmową, by długo chować urazę. Zabawne, że Synthia przyzwyczała się już do tej rzeczywistości, a takie zdarzenia nie robiły na niej wrażenia. Może dlatego, iż wcześniej podejrzewała, że coś jest nie w porządku? Teraz wszystko zaczęło układać się w spójną całość. Jakby niedokończona układanka nareszcie wypełniła się zagubionymi elementami. Kiedy była mała widziała jak jakaś postać pochyła się nad pąkiem kwiatu i sprawiła, że się w pełni rozwinął. Nikt jej nie wierzył. Teraz była pewna, że to nie był sen, a prawda.

Dziewczyny wymieniły się swoimi opowieściami od czasu do czasu pytając o coś Cyryla. Chłopak nie wiedział kim jest Maurycy, nie znał również sprawcy wybuchu, czyli niedoszłego porywacza Synthii. Zamiast tego opowiedział im o ich świecie. Czasami przytaczał do opowieści niektórych ze swoich przyjaciół: Ulrykę, Lawiniusza, Witalisa bądź Wiołę. Mówił im o przygodach, które razem przeżywali i o wymiarach, w którym byli na misjach. Przykładowo, kiedyś królowa Rossetia wysłała jego, Lawiniusza i Wiołę na wyprawę odnalezienia szmaragdowej perły, do wymiaru W559. Wyjaśnił, że owa perła była niezbędnym źródłem energii, potrzebnym wymiarowi N310. Lawiniusz musiał tańczyć przez trzy godziny z przywódczynią Kignasów by ją dostać. Dodał, że tę plemię ma po pięć nóg i uwielbia

tańczyć. Misja została pomyślnie wykonana, ale Lawiniusz nigdy więcej nie chciał wyruszać do tego wymiaru.

Kiedy Cyryl skończył opowiadać wszyscy się roześmiali, gdy z powrotem nastąpiła cisza Synthia zapytała:

-Dlaczego przedstawiłeś się nam jako Cyryl? Przecież nazywałeś się Colin- dziewczyna podczas gdy on mówił, przyjrzała mu się uważnie i rozpoznała kim jest naprawdę. Te oczy rozpozna wszędzie. Oczy starszego brata Karen- Colina.

Chłopak znieruchomiał. Spojrzał na Synthię.

-W pałacu nikt nie zna mojego prawdziwego imienia. Zmieniłem je, wy też możecie zmienić swoje. Jeżeli chcecie oczywiście, nikt was do tego nie zmusza.

Nastąpiła chwila ciszy. Jedną z tych niezręcznych chwil ciszy. Dobry humor całkiem ich opuścił.

-Jaka jest twoja zdolność, Cyrylu?- spytała po chwili Synthia.

Chłopak spojrział na nią z wdzięcznością. Odpowiedziała mu uśmiechem. Jeżeli nie chce by nazywano go Colin, dziewczyna to uszanuje.

-Teleportacja.

Niespodzianie do pokoju weszła czwórka ludzi. Nie, to nie byli ludzie... Jedną z postaci miała baranie rogi i szarą skórę, prawdopodobnie kobieta. Obok niej przeszedł chłopak z dreadami, miał tylko jedno oko. Za nim powoli szła niska dziewczynka, jej skóra była niebieskiego koloru, na szyi miała skrzela, a pomiędzy palcami błonę. Nerwowo poprawiła swoją sukienkę. Na samym końcu szybkim krokiem przedarła się dziewczyna ze złotymi oczami. Stała przed Cyrylem i oznajmiła:

-Jesteś pilnie potrzebny! Królowa cię wzywa- powiedziała stanowczo.- Dziewczęta mają tu pozostać i odpoczywać. Będą miały strażnika przed drzwiami.

Cyryl uczynił jak mu kazała, przed wyjściem kiwnął w kierunku dziewczyn głową.

-Do zobaczenia- powiedział.

Leżały wtulone w siebie. Mira źle się czuła, nie umiała tego wszystkiego zrozumieć. Nadprzyrodzone zdolności? Wymiary? Nie, to nie mogło być możliwe. To wszystko było tylko jednym wielkim dziwnym nieporozumieniem. Synthia spokojnie spała, widocznie jej to nie przytłaczało. Cyryl powiedział, że młodsza siostra najprawdopodobniej nie ma zdolności. *Sny to nie zdolność*- zauważył. Mira dowiedziała się, że jej umiejętność to niewiarygodna zwinność, pożądana wśród wojowników.

Niespodziewanie do pokoju wpadła złotooka dziewczyna, ta sama, która kazała Cyrylowi iść do królowej.

-Jesteście potrzebne, atak na wymiar E770- oznajmiła i szybkim krokiem wyszła z pokoju.

Obie dziewczyny szybko wstały i poszły za dziewczyną.

-Jak się nazywasz?- spytała Mira.

-Ulryka- odparła, szybkim krokiem szła dalej.

-Ulryko, zdajesz sobie sprawę, że jesteśmy niewyszkolone- powiedziała zdenerwowana Mira.

-Wiem, ale potrzebujemy wszystkich ludzi ze zdolnościami, bez nich również- spojrzała na Synthię. - Musicie się przebrać, stroje bojowe są na dole. Chodźcie za mną.

Zrobiły jak rozkazała. Zeszli po schodach, a Ulryka wzięła od jakiejś starszej kobiety z ogonem ubrania. Potem podała je dziewczynom i wskazała pokój, w którym mogą się przebrać.

-Cyryl już na was czeka, pośpieszcie się.

Ubrania bojowe składały się z grubych czarnych spodni, bluzki, która przypominała kamizelkę kuloodporną, czarnej kurtki z wieloma kieszeniami i broni, którą same miały wybrać. Decyzją Miry był sztylet i sześć sztuk shurikenów. Dziewczyny dowiedziały się, że tylko osoby ze zdolnościami mają takie stroje

(dla Synthii zrobili wyjątek). *Teraz zostało tylko przetestować najnowsze ubranie –* pomyślała sarkastycznie.

Cyryl przeniósł je do wymiaru E770 od razu po ich przebraniu. Zdążył tylko powiedzieć, żeby nie przejmowały się atmosferą i brakiem powietrza. Jego kolega Kiano miał oto zadbać. Pocieszające.

To co zastały na miejscu było gorsze od ich przypuszczeń. Wymiar E770 był wymiarem niecywilizowanym, zamieszkiwały na nim tylko stworzenia z wyglądu przypominające duże chomiki z ostrymi zębami i długimi najeżonymi ogonami. Synthia mogła określić ich wygląd, ponieważ na polanie, na której wylądowali było pełno ich zwłok. Wszystko dookoła było spalone, w powietrzu, albo czymś co przypominało powietrze, unosił się zapach spalenizny, dymu i krwi. *Gdzie są inni wojownicy?*- pomyślała przerażona.

Nagle stała w ciemnym pomieszczeniu, Cyryla i Miry nigdzie nie było.

-Nie mówią ci wszystkiego Synthio, oszukują cię. Stoisz po złej stronie, rozumiesz? To oni zagrażają wymiarom, nie my- ciemny pokój jakby się rozjaśnił, widziała prześwity polany.- Ochroniarze nie istnieją. To kolejne kłamstwo królowej Rossetii. Nie jesteśmy niczemu winni- pokój już prawie zniknął.- Jeżeli chcesz poznać prawdę zawołaj mnie, a na pewno się zjawię. Nazywam się Alia- powiedziała.

Synthia znowu stała przy siostrze i Cyrylu, głos nieznanym i ciemny pokój zniknął równie szybko jak się pojawił.

-Synthia, dobrze się czujesz? -spytała zaniepokojona Mira.

Dziewczyna zdezorientowana potrasnęła głową. Poczula pieczenie na nadgarstku, spojrzała na niego. Ujrzała niezrozumiały symbol, piętno po nieznanym. Zakryła je kurtką, żeby nikt go nie zauważył.

-Tak- odparła beznamiętnym głosem. W jej głowie kłębiły się pytania bez odpowiedzi. Kim była Alia? Czy mówiła prawdę? Czemu królowa miałaby kłamać?

We trójkę pobiegli w stronę bitewnej wrzawy, Mira w biegu tłumaczyła siostrze strategię. Synthia nie słuchała jej, była pogrążona myślami, szukała odpowiedzi na dręczące ją pytania. Bez skutku.

Po kilku minutach biegu dotarli na wielką polanę, na której rozgrywała się bitwa. Colin pobiegł w jej kierunku. Mira chciała biec za nim, ale Synthia złapała ją za nadgarstek, unieruchamiając ją.

-Mira, coś jest nie w porządku- stwierdziła.

-Jeżeli boisz się walczyć, możesz się wycofać. Nie będę miała ci tego za złe- odparła zatroskana siostra.

-Nie oto chodzi. Posłuchaj, to wszystko jest grubymi nićmi szyte.

-Do czego zmierzasz?- spytała.

Niespodziewanie w oddali usłyszeli krzyk, głośniejszy od bitewnego hałasu. Synthia czuła, że coś w niej pękło. Znała ten głos, zawsze ciepły i pełen miłości, teraz błagający o pomoc. Głos cioci Pelagii. Pobiegły w jego kierunku.

Mira z trudem walczyła ze łzami, nie umiała się skoncentrować. Nagle Synthia popchnęła ją i upadła, obok jej twarzy przeleciała strzała. Dziewczyna szybko wstała i pobiegła dalej. Biegając omijała walczących, kilka razy prawie została zraniona. Widziała, jak pewien mężczyzna stoi nad konającym smokiem wielkości konia. Smok chcąc się obronić, uderzył ogonem mężczyznę, ale ten uchylił się i wbił miecz w serce stworzenia. Mira odwróciła wzrok, nie chciała na to patrzeć. Nie mogła zobaczyć, że mężczyzna klęka przed smokiem i oplakuje jego śmierć. Zamiast tego rosła w niej odraza i nienawiść do armii Ollimirela.

Stała. Dwa metry przed nią leżała ciocia, z trudem walczyła o każdy wdech. Kurczowo łapała się za ranę w lewym boku. Synthia już przy niej klęczała, chciała pomóc, lecz ona przecząco pokręciła głową. Szeptala coś po cichu, Mira nie słyszała, co mówi, siostra też miała z tym problem, więc nachyliła się do niej. Synthia płakała, coś odpowiedziała cioci i znowu zaczęła ją słuchać. Mira w dalszym ciągu nie słyszała

nic oprócz swojego szybkiego bicia serca i pociągania nosa. Ona również płakała. Powoli zbliżyła się do cioci, ukłękła. Pelagia puściła swoją ranę, i ujęła rękami ręce dziewczyny, były całe we krwi.

-Ciemność nie zawsze oznacza zło, tak jak światło nie zawsze oznacza dobro-
uśmiechnęła się i dodała.- Do twarzy ci w stroju bojowym- to były jej ostatnie słowa.

-Kto ją zabił?- spytała gniewnie Mira. Byli już na dworze królowej, wszyscy wojownicy Rossetii ustawili się na sali. Bitwa skończyła się ucieczką wroga. Synthia stała przy siostrze, nie odzywała się.- Czy ktoś widział mordercę?

Po sali rozległ się szmer.

-To chyba oczywiste, że zabił ją ktoś z wojsk Ollimirela- zauważyła jedna z wojowniczek, nazywała się Eltefia. Miała czułki i zielone skrzydła, które fakturą przypominały liście. W rękę trzymała berło. - To on stoi za wszystkimi morderstwami, to przez niego doszło do tej bitwy!- krzyknęła.- Jest zły do szpiku kości, mogliśmy się spodziewać, że zaatakuje- tłum zaczął krzyczeć i wymachiwać rękami bądź czymś co służyło im za ręce. Niektórzy na sali splunęli słysząc imię wroga.

-Nie istnieje nic dobrego ani złego, to ludzkie myślenie nadaje działaniom odcień-
Synthia zacytowała słowa Williama Shakespeara.- Dlaczego przypuszczamy, że to ludzie Ollimirela ją zabili?

Zauważyła, że królowa, wcześniej pochłonięta głaskaniem węża teraz zaczęła na nią patrzeć. Synthię przeszył zimny dreszcz, nie lubiła być w centrum uwagi.

-Uważam, że to my ich zaatakowaliśmy. To my mamy krew na rękach.

-Dosyć!- krzyknęła królowa, podeszła szybkim krokiem do dziewczyn.- Dosyć tych bzdur! Jak śmiesz tak mówić, Pelagia byłaby zawiedziona twoimi kłamstwami.

-To ty kłamiesz- odparła cicho, w komnacie zapanowała cisza. -Nie istnieją żadni Ochroniarze, to wszystko było nieprawdą. Wymyśliłaś ich i obwiniłaś Ollimirela o ich zniknięcie. Zmieniłaś wspomnienia poddanych by w to wierzyli- zrobiła krótką przerwę, ponieważ ogarnął ją ból.- Ciocia powiedziała mi to wszystko na łożu śmierci. Kazałaś swojemu posłańcowi ją zabić! -Synthia spojrzała gniewnie na królową.

Królowa zaczęła głośno się śmiać, przyprawiając Synthię o dreszcz.

-Nie ty jedna to odkryłaś, dziecko. Samiro, Dorianie!- w jednej chwili wszystko zwolniło i zatrzymało się. Samira i inne postacie zaczęły chodzić wokół zebranych i zmieniać ich wspomnienia.

-Co się dzieje?- spytała przerażona dziewczyna. Królowa uśmiechnęła się z wyższością.

-Dorian panuje nad czasem, Samira i jej pomocnicy umieją zmieniać wspomnienia. Chyba domyślasz się co teraz robią- niestety to wiedziała, do jej oczu napłynęły łzy.- Kiedy skończą wszyscy będą myśleli, że ich zdradziłaś- Rossetia stanęła przed Mirą.- Siostra uzna cię za zdrajczynię. Czy to nie smutne?- odeszła od jej siostry, teraz stała przed Synthią -Jak to mówią? Szukaj słońca w gwiazdach, świtu możesz nie doczekać. Twoja ciotka również zauważyła, że Ochroniarze nie istnieją, dlatego musiała odejść. Tobie na to nie pozwolę.

Dziewczyna spojrzała na królową. W jej ręku wił się biały wąż, szykował się do skoku na nią. Przypomniała sobie swój sen, w którym umiera. Czy to miało się stać już dziś? Dotknęła piętna na nadgarstku, do oczu napłynęła jej kolejna fala łez. Spojrzała na siostrę, nigdy by nie pomyślała, że będą przeciwko sobie, że siostra będzie ją nienawidzić. Zamknęła oczy.

Niespodziewanie pomiędzy nią, a królową pojawił się Cyryl. W jego ręce połyskiwał nóż. Dźgnął nim Rossetię w ramię, a ona z krzykiem upadła. Dziewczyna myślała, że zabije królową, ale stało się coś strasznego, a zarazem dziwnego. Chłopiec zamarł w bezruchu, jego ręka drżała. Za wszelką cenę chciał pozbawić ją życia, ale nie potrafił. Czy jednak się rozmyślił? Poczul wobec niej litość? Władczyni powoli wstała, wokół niej połyskiwała czerwona poświata. Jej twarz wykrzywiały grymas bólu i odrazy. Cyryl w dalszym ciągu się nie ruszał, tylko cicho jęczał z bólu. *Nie*- pomyślała dziewczyna.- *On nie zmienił zdania, tylko jest pod władzą Rossetii.* To właśnie była jej zdolność- zadawanie bólu. Synthia stała jak kamień nie potrafiła się ruszyć, jednak nie przez królową, a przez strach. Strach o siebie i o Cyryla.

-Głupcze! Czy naprawdę sądziłeś, że można mnie pokonać!?- krzyknęła wściekła królowa.- Teraz zginiesz w męczarniach, a to wszystko by ratować to chuchrow- wskazała palcem na przerażoną Synthię.

-Ona ma moc by cię pokonać- wyszeptał, po policzkach spływały mu łzy. Osunął się na kolana, wypuścił z ręki swój nóż. Już tylko sekundy dzieliły go od śmierci. Ostanie spojrzenie skierował ku Synthii, płakała tak samo jak on.

Dziewczyna poczuła, że kieszeń jej kurtki się wypełnia. Cyryl coś jej przekazał, najprawdopodobniej kartkę. Ostatnią wiadomość.

Jego spojrzenie stało się nieobecne, pierś przestała się ruszać. Taki był koniec chłopca z najpiękniejszymi oczami. Chłopca, który zginął by ratować dziewczynę, której prawie nie znał. Chłopca, o dobrym sercu- Cyryla.

Królowa widząc jego śmierć, stała się na nowo spokojna. Czerwona aura wokół niej zniknęła. Samira zapłakana podbiegła do martwego Cyryla i ujęła jego bezwładne ciało. Opłakiwała śmierć przyjaciela.

-Jego śmierć przypisze tobie- powiedziała beznamiętnym głosem królowa.

Synthia zacisnęła pięści. Poczowała w swoich żyłach moc, której nie oparłaby się nawet królowa, ale czuła również, że to jeszcze nie czas na walkę. Teraz musiała uciekać.

-Zabierz mnie stąd, Alio- wyszeptwała, trzymając rękę na bliźnie.

W jednej chwili wydarzyło się wiele rzeczy.

Czas wrócił do normy. Wąż Rossetii skoczył, z jego ostrych kłów ściekał zielony jad. Czyjeś ręce złapały ją i pociągnęły w czarną otchłań. Dziewczyna zdążyła jeszcze zauważyć zraniony i pełen odrazy wzrok siostry. Jakby z daleka słyszała zrezygnowany, pełen gniewu krzyk królowej. Potem nastąpiła ciemność. I pustka.

2 lata później

Poranek zaczęła jak zawsze od treningu i odczytania raportu z misji. Od kiedy była głównym dowódcą te obowiązki należały do niej.

-Dzień dobry Miriam!- krzyknęła z oddali Paloma, jej przyjaciółka, Kesibjanka.

-Dzień dobry!- odpowiedziała. Śpieszyła się do królowej Rossetii, otrzymała polecenie by się do niej udać.

Idąc spostrzegła, że Gotard trenuje na sali ćwiczeń Dyzmę. Uśmiechnęła się, przypomniały jej się jej własne treningi z Ulryką. Ćwiczyła z nią godzinami, czasem po nocach. Dzięki temu stała się lepsza nawet od niej. Nie było osoby, której by nie pokonała.

Do przejścia została jej jedna komnata, gdy nagle spotkała Witalisa prowadzącego jednego ze stworzeń z wymiaru Foo8. Stworzenie to przypominało ziemskiego tygrysa, ale miało zielony kolor i nie posiadało oczu. Na wspomnienie jej ukochanego wymiaru ogarnęła ją melancholia. Dawno tam nie była, powoli zacierały jej się wspomnienia z dawnych lat.

-Nowy nabytek- powiedział Witalis mijając ją, głową wskazał na stworzenie.

Kiwnęła mu głową i poszła do komnaty królowej. Zapukała do drzwi. Służąca Rossetii ją powitała i uprzejmie wpuściła do środka. Główna dowódczyni weszła do komnaty.

-Witaj miłościwa królowo, chciałaś bym się zjawiła- powiedziała Miriam usłużnie kłaniając się Rossetii.- Więc oto jestem, na każdy twój rozkaz, o pani.

-Loreto, zostaw nas proszę samych- rozkazała służącej. Loreta wyszła, zostały same.

-Wyprostuj się Miriam, mam dla ciebie dobre wieści.

Dziewczyna zrobiła tak jak jej kazała, dopiero teraz spojrzała na królową. Stała przy oknie i wpatrywała się na ćwiczących wojowników oraz na polanę pełną kwiatów kryształowych. Rossetia miała na sobie niebieską suknie, wąż spokojnie spał na jej ramieniu.

-Już czas Miriam. Przyszedł już czas na ostateczny atak na Ollimirela. Zwołaj wszystkich wojowników, niech będą gotowi. Wyruszyście jutro.

-Dobrze, królowo. Będą gotowi już dziś- odparła, w jej głosie nie było żadnych emocji.

Już szła ku wyjściu, by zebrać wszystkich swoich wojowników, gdy nagle królowa powiedziała:

-Twoja siostra również ciężko trenowała przez te dwa lata. Informatorzy powiedzieli mi, że jest potężna, lecz wiem, że nie będzie miała szans w starciu z tobą, Miriam.

-Mój miecz nie może się już doczekać jej krwi, królowo. Zabiła tak wielu niewinnych ludzi... Muszę ich pomścić- do jej oczu napłynęły łzy.

Królowa do niej podeszła i ją uściskała. Następnie ujęła rękami jej głowę i oznajmiła:

-Możesz już odejść, dziecko.

Tak więc zrobiła, będąc w progu usłyszała jeszcze:

-Miriam!

-Tak królowo?- odwróciła się w kierunku Rossetii.

-Wiedz, że bardziej pasuje ci tę imię, niż które miałaś wcześniej. Tylko... Jak ono brzmiało? Przypomnisz mi jak się wcześniej nazywałaś?

-Mira, królowo. Mira.